

Malgorzata Starosta

W jedną
noc
dookoła
świata

Ilustracje: Anna Mazurkijevic-Fila



Rozdział 1

Zojka stała przy oknie, rozplaszczając na szybie swój guziczkowaty nossek, i wpatrywała się w zakryte ciężkimi chmurami niebo, jakby samolot, którym mieli wrócić rodzice, mógł lada chwila pojawić się przed jej oczami. Rzecz jasna nie było to możliwe, gdyż żaden samolot w całej historii świata nie wylądował na osiedlu, jednak dla pięcioletniej Zoi nie miało to teraz żadnego znaczenia. W rączce ścisnęła zielonego pluszowego króliczka, którego jedno ucho sterczało, a drugie opadało żałośnie po tym, jak pies o imieniu Rumba podjął niemal zwycięską próbę jego odgryzienia.

Był dwudziesty trzeci grudnia, co oznaczało, że rodzice powinni być już w drodze i za kilka godzin Zoja znów ich zobaczy. Czy tata zapuścił brodę? A włosy mamy bardzo urosły? A może tak się zmienili, że w ogóle ich nie pozna? A co, jeśli oni jej nie poznają? W końcu sześć tygodni to naprawdę długo, w tym czasie wypadły jej cztery zęby, sporo



urośla, sądząc po tym, że nogawki spodni od pizamy przestały zakrywać kostki, a czarną grzywkę dziewczynki trzeba było dwukrotnie skracać, żeby nie wchodziła do oczu. Zojka od kilku dni zadawała sobie te i im podobne pytania, z niepokojem odtwarzając w myślach scenę, w której mama i tata mijają córkę na lotnisku, jakby zupełnie jej nie znali. W głębi pięcioletniego serduszka sądziła, że to niemożliwe, jednak im bliżej było wyczekiwanego powrotu rodziców, tym więcej wątpliwości pojawiało się w jej głowce.

Babcia Emilka od świtu krzątała się w kuchni, która była jej ulubionym miejscem w domu, ponieważ to właśnie tam znajdowały się ekspres do kawy i szafka z ciasteczkami, i co chwilę do kogoś dzwoniła. Zojka nie podsłuchiwała ani nie dopytywała: „Z kim rozmawiasz?”, bo to byłoby niegrzeczne, ale miała nadzieję, że babcia sama jej wszystko powie. Prawdopodobnie chodziło o Wigilię – wszystkie ciocie, kuzynki, a nawet ludzie, których dziewczynka zupełnie nie pamiętała, mieli w tym roku ich odwiedzić, przez co od kilku dni prosto z przedszkola babcia zabierała ją na zakupy. W innych okolicznościach pewnie trochę by protestowała, przecież po całodziennym zabawie dziecku należy się odpoczynek, jednak zakupy przedświąteczne miały niepowtarzalny urok, któremu trudno było się oprzeć. Zojka bardzo lubiła ten czas, kiedy miasto rozświetlały miliony światełek, w każdej sklepowej witrynie królowała pięknie wystrojona choinka, a we wnętrzach roztaczał się zapach pomarańczy, cynamonu i czekolady. Zupełnie jakby duch oczekiwania na najpiękniejszy dzień w roku pilnował, żeby wszyscy ludzie wzięli sobie do serca okres przygotowań.

Drzwi do kuchni otworzyły się z nienacką, odrywając myśli Zoi od spotkania z rodzicami. Dziewczynka niechętnie odkleiła nosek od szyby, pociągnęła nim, żeby przywrócić jego funkcję, i odwróciła się do stojącej w progu babci.

– Ubieraj się, skarbie, idziemy po choinkę – oznajmiła uśmiechnięta od ucha do ucha Emilka.

Oczy Zoi zabłyśły, jakby połknęła dwie dorodne gwiazdy, i niemal pisnęła z zachwytu. Kupowanie choinki to był ostatni – no może przedostatni – etap przygotowań do świąt, a to bezsprzecznie oznaczało, że za moment, za malutki momencik nadejdzie chwila, której niecierpliwie wyczekuje każde dziecko.



Kiedy zniknęła w przedpokoju, gdzie w niezwykłym dla siebie pośpiechu włożyła ciepłe buty, a potem podszyty futerkiem komin, kurtkę i czapkę z wielkim puchatym pomponem, babcia na chwilę zgasła swój ciepły uśmiech i spojrzała z zadumą za okno. Ponure, zasnucone brudnymi chmurami niebo zdawało się dokładnie wiedzieć, o czym Emilka myśli.

– Gotowa! – zameldowała Zoja, mocując się z suwakiem w kurtce. Jak na złość znów się zaciął, a ona chciała pokazać, że już sama potrafi wszystko zrobić. W przeciwnym razie nie będzie mogła samodzielnie ubrać choinki.

Babcia cierpliwie dopięła suwak w kurtce dziewczynki, włożyła wysokie buty, ciepły płaszcz, owinęła szyję wydzierganym na szydełku szalem i poprawiła Zoi czapkę, która niemal zasłoniła jej oczy.

– Teraz jesteśmy gotowe – powiedziała, głaszcząc policzek wnuczki. – Chodźmy upolować najpiękniejszą choinkę na świecie.

Chwyciły się za ręce i wyszły z mieszkania. Zojka pomachała Miętusowi leżącemu na szafce na buty, po czym babcia zamknęła drzwi na klucz.

– Muszę ci coś powiedzieć, kurczaczku – odezwała się miękko, kiedy schodziły. – To niestety nie będą dobre wieści.

Zojka zmarszczyła nosek i oczekiwała dalszego ciągu. Taka zapowiedź rzeczywiście nie wróżyła dobrze.

– Przed chwilką rozmawiałam z twoją mamusią – podjęła babcia spokojnie i łagodnie. A może smutno? – Niestety wciąż nie wystartowali i wygląda na to, że nie wiadomo, kiedy to nastąpi.

Dziewczynka zatrzymała się gwałtownie, a jej mała dłoń ścisnęła mocno rękę babci.

– Czyli będą trochę później? – zapytała surowym tonem.

– Tak, kochanie, będą później, niż planowali.

– Ale zdążą na Wigilię?

Babcia tym razem się nie odezwała. Uśmiechnęła się do Zoi i ruszyła ku wyjściu z bloku. Bardzo chciałyby móc zapewnić wnuczkę, że jej rodzice dotrą do domu na czas, jednak już dawno temu nauczyła się pokory wobec kaprysów losu.



Rozdział 2

Mroźny wiatr uderzył Zojkę, gdy tylko wyściubiła nos za drzwi prowadzące na podwórko. Choć śnieg w tym roku wciąż jeszcze nie spadł, zima pokazywała swoje surowe oblicze, a temperatura nie zachęcała do spacerów. Tym razem jednak nie mogły pojechać samochodem, ponieważ do sklepu było niedaleko, a choinka z pewnością i tak by się do auta nie zmieściła – przecież Zoja chciała udekorować tę największą i najpiękniejszą. Wiele razy wyobrażała sobie zachwyty na twarzach mamy i taty, kiedy zobaczą, jak wspaniale wszystko przygotowała. Tekturowe ozdoby tylko czekały, aby babcia nawlekła je na czerwoną wstążeczkę, kupioną specjalnie w tym celu. Na dziś zaplanowały również suszenie plasterów cytryny i pomarańczy, żeby w domu pięknie pachniało.

Ruszyły różnym krokiem w kierunku hipermarketu, pod którym co roku sprzedawano świąteczne drzewka. Babcia umówiła się z właścicielem szkółki leśnej, że z samego rana wybierze z wnuczką choinkę, a pracownicy dostarczą drzewko do ich mieszkania. Zojka szła

dzielnie, stawiając opór zimnemu wiatrowi, i od czasu do czasu z ciekawością zerknęła na witryny sklepowe. Ależ były piękne! Choinki migotały w nich lampeczkami, pod najniższymi gałązkami leżały fikuśnie zapakowane prezenty, a skrzaty i krasnale strzegące upominków pojawiały się i znikwały w najmniej oczekiwanych momentach. Wszystko to wywoływało w sercu Zoi radość i ekscytację, które powoli spychały uczucie smutku na samo dno. Nie, nie będzie się smucić, przecież nic takiego się nie stało. Spóźnienia się zdarzają; ona sama nieraz spóźniła się do przedszkola, bo zbyt długo zwlekała z myciem zębów, grymasiła nad śniadaniem, nagle zmieniała koncepcję stroju albo nie spodobała jej się fryzura i tata musiał szukać w internecie innej. Tak, spóźnienia zdarzają się nawet najlepszym, a co dopiero samolotom.

– Są, są choinki! – Dziewczynka wyrwała rękę z ciepłego uścisku i zaklaskała radośnie. – Zobacz, babciu, jakie wielkie!

– Rzeczywiście, prawdziwe kolosy. Ale my chyba chcemy ciut niższą? – Emilka zerknęła na wnuczkę z niepewnością.

– Hmm... No dobrze, ale tylko troszkę. Musi sięgać suuuuufitu!

Otoczony siatkowym płótem niewielki teren, na którym prowadzono sprzedaż, roił się od ludzi. Zojka wbiegła do środka i natychmiast ruszyła do stojących najdalej drzewek, które były tak wysokie, że musiała zadzierać głowę, aby dostrzec ich czubki.

– Obawiam się, kurczaczku, że te nie zmieszczą się w naszym mieszkaniu – stwierdziła babcia, znalazłszy się obok. – Musisz wybrać którąś z tamtych.





Zupowy Raj

Glaszer
Rosy Glasler

Zoja podążyła wzrokiem za wyciągniętą ręką. Ustawione nieco dalej drzewka też były wysokie, choć już nie tak imponujące, za to wydawały się bardziej rozłożyste.

– Zgoda, na tych powiesimy nawet więcej bombek i światełek – przytaknęła pięciolatka i wystrzeliła pod płot. Jedną z choinek od razu uznała za szczególnie ładną i chciała jak najszybciej przyjrzeć się jej z bliska.

W tym samym momencie, kiedy zbliżyła nos do zielonej gałązki pachnącej lasem, tuż obok niej rozległ się zgrzytliwy damski głos:

– Tę wezmę! Niech pan pakuje, bo muszę wracać lepić pierogi.

Dziewczynka spojrzała na kobietę i zdębiała. To była babcia Klary, koleżanki z przedszkola. I właśnie kupiła JEJ choinkę!

– Babciu! – zawołała Zoja. – Babciu, ja chciałam tę! Ta mi się podoba, babciu!

Emilia, zaalarmowana głosem wnuczki, w trzech susach znalazła się w miejscu rozgrywającej się katastrofy. Ona także poznała babcię Klary i skinęła jej głową.

– Dzień dobry! O, widzę, że wybrała pani piękne drzewko – pochwaliła odrobinę fałszywie. – Niestety ta już jest zarezerwowana przez Zoję.

Babcia Klary dopiero teraz zauważyła dziecko, jednak ani myślała zmienić zdanie.

– Niemożliwe, bo ja właśnie ją kupiłam – burknęła trochę niegrzecznie.

– Cóż, musiało zajść nieporozumienie, bo ta, jak powiedziałam, jest zarezerwowana. – Babcia Emilka nie zamierzała odpuścić. – Zoja ją sobie wcześniej upatrzyła i właśnie ją odbieramy. Panie Mareczku!

Pan Mareczek, czyli właściciel szkółki leśnej, postawny mężczyzna obdarzony imponującą brodą, do złudzenia przypominający Świętego Mikołaja w stroju cywilnym, stanął pomiędzy kobietami niczym sędzia, skrzyżował ręce na potężnej klatce piersiowej i odchrząknął głośno.

– W czym mogę pomóc szanownym paniom? – Przemknął wzrokiem po twarzach obu babć, po czym zatrzymał go na zaczerwienionej buzi Zojki. – Jakiś problem, młoda damo?

Dziewczynka nieśmiało pokręciła głową i spojrzała na Emilię niemal błagalnie. Malutki nosek się zmarszczył, a broda niepokojąco zadrżała.

– Zoja wybrała sobie to drzewko, panie Mareczku, i chciałybyśmy poprosić o jego zapakowanie – odezwała się Emilia takim tonem, jakby nie należało mieć wątpliwości, że jest właśnie tak, jak ona mówi.

– Ja ją chciałam pierwsza – zaprotestowała babcia Klary.

– To zupełnie niemożliwe, ponieważ Zojka ją sobie zaklepała – upierała się Emilia. – Prawda, panie Mareczku?

Właściciel szkółki nie miał ochoty uczestniczyć w kłótni, co wydawało się zrozumiałe, bo spory z zasady są nieprzyjemne. Widząc jednak spojrzenia obu kobiet, musiał podjąć działania, i to jak najszybciej.

– Czy właśnie to drzewko sobie upatrzyłaś, młoda damo? – zwrócił się do pięciolatki.

Zoja pokiwała główką.

– Na pewno to? Żadne inne? Tamto ci się nie podoba? – Wskazał stojący kilka kroków dalej nieco mniejszy, choć równie ładny świerczek. Dziewczynka pokręciła głową i zacisnęła usta. – Czyli nie podoba... No

dobrze, zatem nie ma wyjścia, ma być to. Bardzo mi przykro, szanowna pani, ale musi pani wybrać któreś z tych mniejszych drzewek. A może jodłę? Mniej się sypie.

– Ale ja chciałam ten świerk!

– Niech się pani opanuje – syknęła babcia Emilka. – Z dzieckiem będzie się pani kłócić? Niech pani ustąpi, małej i tak jest trudno, przecież pani wie. A w dodatku nie wiadomo, czy moja córka wróci...

– Co pani mówi? – Babcia Klary pobladła, a jej oczy zrobiły się nagle wielkie. – Jeszcze nie wrócili? Przecież jutro Wigilia!

– No właśnie, więc niech już pani da spokój tym sporom o choinkę.

Zoja słyszała, o czym rozmawiały obie babcie, jednak nie potrafiła zrozumieć przerażenia w głosie tej drugiej. Co z tego, że mama z tatą na razie nie wrócili? Przecież wciąż mieli czas. Do Wigilii jeszcze calusieńki dzień, a zanim na niebie pojawi się pierwsza gwiazdka, minie kilka dodatkowych godzin.

Pan Mareczek chwycił wybrane przez dziewczynkę drzewko dłońmi odzianymi w grube rękawice i zaniósł do punktu, w którym stała maszyna zawijająca choinki w siatki, przez co wyglądały jak szynka. Babcia Emilka zapłacała, a choinka-szynka trafiła do samochodu wraz z innymi, które miały dotrzeć do domów tego dnia. Pan Mareczek przypiął do siatki karteczkę z adresem, po czym Emilia wraz z Zojką wyruszyły w drogę powrotną.

Kiedy mijały ulubioną piekarnię, spotkały sąsiadkę z wyższego piętra, która zapytała, czy „pan i pani doktor” już wrócili. Mama i tata dziewczynki byli bowiem lekarzami i właśnie z powodu pracy sześć tygodni

wcześniej polecili do Afryki, by zająć się dziećmi w szpitalu w samym środku pustyni. Zojka wiedziała, jak wygląda pustynia, ponieważ obejrzała z tatą całe mnóstwo filmów i zdjęć na ten temat, a nawet poprosiła, aby pokazał jej na mapie, dokąd dokładnie się wybierają. Nazwa wioski była jednak tak trudna, że pięciolatka nie zdołała jej zapamiętać.

– Nie wrócili – odpowiedziała Emilia, ścisząc nieco głos. – Hania dzwoniła niedawno z lotniska, trzymają ich tam już kilka godzin i nie



wiadomo, kiedy będą mogli wystartować do Amsterdamu. Warunki na trasie są bardzo niesprzyjające, widoczność tragiczna, a to długi lot.

– Tak mi przykro, pani Emilio – przyznała sąsiadka. – W święta rodzina powinna być razem, a nie martwić się o bliskich. Biedne dziecko.

– Nie traćmy nadziei – zbyła jej słowa babcia i uśmiechnęła się ciepło. – Jeszcze nic nie jest przesądzone, a my biegniemy do domu, bo zaraz przyjedzie nasza choinka. Piękna choinka, prawda, kurczaczku? – Emilka ścisnęła mocniej dłoń wnuczki, a ona pokiwała główką. – Do widzenia – rzuciła na pożegnanie, aby sąsiadka nie zdążyła powiedzieć czegoś, co zdenerwowałoby dziewczynkę. Nie chciała jej martwić, choć sama była szczerze zatroskana. Prognozy pogody, które śledziła od dwóch dni, nie wyglądały optymistycznie, a w wiadomościach wciąż pojawiały się informacje o kłopotach w ruchu lotniczym.

Tymczasem smutek Zoi – choć wcześniej na chwilę pozwolił o sobie zapomnieć – powrócił ze zdwojoną siłą. Słowa spotkanej kobiety, w szczególności zaś jej ton, sprawiły, że niegasnąca dotąd nadzieja zachwiała się w posadach. Czyżby mama i tata, za którymi tak bardzo tęskniła, mieli nie zdążyć na wigilijną kolację? Nie zachwycić się pięknie udekorowaną choinką, nie rozpakować prezentów, które wybrały z babcią jakiś czas temu? Mieli nie usiąść obok niej przy stole? Na myśl o tym dziewczynka poczuła, jak w jej oczach zbierają się łzy. Całe szczęście wiatr nie ustawał ani na chwilę, więc można było winę zrzucić na niego. Z pękającym sercem przyśpieszyła kroku. Chciała jak najszybciej przytulić Miętusa i opowiedzieć mu o swoich niepokojach.